

RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr. Joanny Danielewskiej – Sochy

Wielonarodowa Dywizja Centralno – Południowa i jej udział w odbudowie Iraku w latach 2003 – 2008

1. Uwagi ogólne

Operacja „Pustynna Burza” a następnie tzw. II wojna iracka pod kryptonimem „Iracka Wolność” (ang. Iraqi Freedom) stały się przedmiotem bogatej publicystyki i co szczególnie ważne, inspiracją do badań naukowych, zarówno historycznych jak również politologicznych, z niewątpliwą przewagą tych drugich. Ten swoisty fenomen „pisarski” ma swoje źródło w tym, że upływ czasu nie umniejsza znaczenia samej wojny jak również jej wielorakich następstw. Innych przyczyn „popularności” tej wojny (tych wojen) szukałbym w sposobie rozwiązania „problemu irackiego”, który należy uznać za nietypowy w stosunkach międzynarodowych końca XX i początków XXI wieku. Niezależnie jak bardzo będziemy zabiegali o wyszukane słownictwo trzeba powiedzieć wprost, że była to agresja zbrojna Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników przeciwko suwerennemu państwu, jakim był Irak.

Amerykański konserwatysta Patrick J. Buchanan (*Dzień sądu, czyli jak pycha, ideologia i chciwość niszczą Amerykę*) odnosząc się do tej wojny napisał: „W roku 2003 za zgodą obu izb parlamentu, prezydent Bush wydał rozkaz inwazji na kraj, który nas nie zaatakował, nie zagrażał nam i nie chciał z nami wojny. Jej celem było odebranie mu broni, której nie posiadał. Była to wojna niepotrzebna, wojna z wyboru i teraz, po pięciu latach, nikt nie wie, jak ona się skończy. Nie zmienia to faktu, że inwazja na Irak była największym strategicznym błędem w historii Stanów Zjednoczonych. Przyjrzyjmy się cenie, jaką przychodzi za nią zapłacić. Zginęło 4000 Amerykanów a około 30 000 zostało rannych, wydaliśmy niepotrzebnie pół biliona dolarów. Życie straciły dziesiątki, a być może setki tysięcy Irakijczyków. Wojna zaowocowała czterema milionami uchodźców, z czego połowa udała się za granicę. Większość irakijskich chrześcijan została wydalona z kraju albo z niego uciekła. Trwa wojna między sunnitami i szyitami, w której obie strony dopuszczają się

potwornych okrucieństw. Strategiczne zwycięstwo przypadło Iranowi. Prowincja Ankar stała się bazą Al. Kaidy; w tamtejszych obozach treningowych szkoli się zabójców i zamachowców – samobójców, których celem będą zaprzyjaźnione z nami kraje arabskie i same Stany "Zjednoczone".

By uporządkować pewne narracje chciałbym przypomnieć tzw. doktrynę Weinbergera, sekretarza obrony za czasów prezydentury R. Reagana. Stanowiła ona pierwszą, opartą na doświadczeniach Wietnamu, próbę sformułowania zasad militarnego angażowania się Stanów Zjednoczonych w konflikty zbrojne. Oto jej najważniejsze zasady (zob. D. Grossman. *O zabijaniu*):

- Stany Zjednoczone nie powinny angażować swoich sił zbrojnych, o ile nie jest zagrożony żywotny interes narodowy;
- W przypadku podjęcia decyzji o zaangażowaniu zbrojnym liczba wysłanych oddziałów i zaangażowane wsparcie powinny gwarantować zwycięstwo;
- Cele polityczne i militarne powinny zostać jasno określone;
- Nigdy więcej nie należy angażować sił zbrojnych w wojnę, której Stany Zjednoczone nie mają zamiaru zdecydowanie wygrać;
- Zanim Stany Zjednoczone wyślą swoje siły zbrojne poza granice kraju, rząd Stanów Zjednoczonych powinien uzyskać zdecydowane wsparcie Kongresu oraz narodu amerykańskiego. [...] Nie można żądać od amerykańskich oddziałów prowadzenia wojny z Kongresem w kraju, gdy wymagamy od nich wygrania wojny poza jego granicami. Amerykanie nie będą również spokojnie patrzeć na to, jak ich żołnierze są poświęceni niczym niewiele znaczące pionki w jakiejś większej dyplomatycznej rozgrywce;
- Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych jedynie w ostateczności powinny być angażowane w konflikty zbrojne;

Mając powyższe na uwadze należałoby postawić pytanie, jak to się stało i dlaczego polityka amerykańska w dekadzie lat 90. i początkach XXI wieku tak znacząco różniła się, zwłaszcza w aspekcie doktrynalnym od tego, o czym mówił Weinberger? Istnieje w literaturze wyraźne wskazanie, że ta zmiana dokonała się za sprawą neokonserwatystów, a decydująco wpłynęły na nią wydarzenia z 11 września 2001 r. Taką sugestię odnajdujemy w książce G. Packera: *The Assassins' Gate: America in Iraq*, w której autor stwierdza, że „Wojna w Iraku zawsze będzie kojarzona z terminem «neokonserwatywna»”. A. Janiak i R. Wiśniewski (*Neokonserwatywny naród: USA wobec problemu wojny*) podejmujący ten

wątek przyznali mu rację pisząc: „Dziś w powszechnej świadomości istnieje pogląd, że grupka neokonserwatystów wykorzystała okazję ataków terrorystycznych z 11 IX 2001 roku, do sprowadzenia na Stany Zjednoczone niepotrzebnej wojny. Ta wersja wydarzeń odrzuca inną i być może prostszą interpretację: że po 11 września amerykańskie obawy były wzbudzane, a Saddam Husajn naturalnie stał się potencjalnym celem na podstawie długiej historii jego zbrojnych agresji, produkcji oraz użycia broni chemicznej, dowiedzionych wysiłków wyprodukowania broni nuklearnej i biologicznej, a także niejasnych powiązań z terrorystami. USA walczyły z nim dwukrotnie – w 1991 roku, a następnie w 1998 roku, a los Saddama pozostał nierozwiązaną kwestią do końca kadencji administracji Billa Clintona. Dla Stanów Zjednoczonych nie było czymś niezwykłym by pójść na wojnę trzeci raz, dlatego decyzja administracji George'a Busha może być zrozumiała także bez odwoływania się do myśli neokonserwatywnej, tzw. doktryny Busha, czy koncepcji wojny prewencyjnej”. Jest w tym sporo racji, chociaż Packer widzi to inaczej. W jego ocenie „gorąca debata w Stanach Zjednoczonych, która toczy się od przeszło kilku lat nie dotyczy złego wywiadu, fatalnego planu czy bezmyślności wojskowych w Iraku”. Zastanawia się, dlaczego USA rozpoczęły wojnę bez odwołania się do szerszej doktryny. „Historia irackiej wojny jest historią wyobrażeń o roli Stanów w świecie”. Próba wytłumaczenia, a nawet więcej, wmówienia społeczności międzynarodowej, że wojna iracka 2003 r. to produkt „neokonserwatystów” jest w swej istocie ucieczką od bardziej kłopotliwej rzeczywistości. O grupie amerykańskich neokonserwatystów niemiecki dziennikarz G. Wisnewski (specjalista w demaskowaniu sekretnych spraw wielkiej polityki) napisał, że to „gang tysiąclecia” i dalej stwierdza: „Po republikańskich rządach Ronalda Reagana i George'a Busha, straussiniści widzieli w rządach demokracji Billa Clintona niepojęty dla nich „wypadek przy pracy”, siebie samych uważając za „gabinet cieni”. Wraz ze zwycięstwem George'a W. Busha w 2001 r. wyszli z cienia. Po rozpadzie ZSRR, Układu Warszawskiego i po zwycięstwie nad „światowym komunizmem”, wrogiem dla ekipy straussinistów okazał się brak wroga. Musiał się zatem znaleźć, bo bez wroga nie ma strachu, a bez strachu nie ma uzasadnienia dla silnych, antyliberalnych rządów. I oto został podany na tacy wróg – islam. I stąd już tylko krok do prowadzonych przez USA wojen prewencyjnych”.

Nawiązując do wypowiedzi Packera, o jaką to rzeczywistość chodziło? Jeden z czołowych ideologów amerykańskiego neokonserwatyizmu Robert Kagan pisząc o „powrocie historii i końcu marzeń” określił Stany Zjednoczone mianem „ambitnego mocarstwa”. Analizując „szczególny rodzaj amerykańskiego nacjonalizmu i amerykańskich ambicji”, sformułował kilka ważnych pytań. Oto one: czy zakończenie zimnej wojny zmieniło Stany

Zjednoczone, złagodziło ich zachowanie i osłabiło pragnienie wywieranie globalnych wpływów? Czy po upadku imperium Związku Radzieckiego, Stany Zjednoczone zmniejszyły swoje zaangażowanie sięgające odległych zakątków świata i stały się nieco bardziej biernym i powściągliwym aktorem na światowej scenie? W cytowanym tu opracowaniu jego autor napisał: Odpowiedź na powyższe pytania brzmi „nie”. I oto fragment jego dalszego wywodu: „Gdy zakończyła się zimna wojna, Stany Zjednoczone jeszcze silnie parły naprzód. Za prezydentury pierwszego Busha, a potem Billa Clintona poszerzyły i wzmocniły sojusze. Ich wpływy zaczęły docierać do Azji Środkowej i na Kaukaz – miejsca, o których istnieniu większość Amerykanów nie miała przed rokiem 1989 pojęcia. Amerykańska penetracja, nieblokowana przez Rosjan, przygotowywała grunt dla demokratycznego, wolnorynkowego kapitalizmu zgodnego z wizją Ameryki. Choć w latach dziewięćdziesiątych tempo wzrostu wydatków na zbrojenia nieznacznie spadło, technologiczny postęp w amerykańskiej armii znacznie przewyższał resztę świata i dawał Stanom Zjednoczonym bardziej niepodważalny niż kiedykolwiek status pierwszego supermocarstwa wojskowego. Naturalnym skutkiem tej sytuacji była większa skłonność do używania siły militarnej do szerokiego zakresu celów, od interwencji humanitarnych w Somalii i Kosowie po obalenie reżimów w Panamie i Iraku. W latach 1989 – 2001 Stany Zjednoczone przeprowadzały interwencje wojskowe za granicą częściej niż w jakimkolwiek porównywalnie długim okresie własnej historii – średnio jedną znaczącą akcją militarną na szesnaście miesięcy – i bez porównania częściej niż jakiekolwiek inne państwo w tym samym czasie”. Pointą tej politycznej szczerości jest zdanie: „Nad koncepcję równowagi sił w relacjach z innymi krajami Amerykanie przedkładali – jako lepiej sprawdzającą się w strategii globalnej – ideę «nadrzędności siły»”. Kagan pisał o tym już wcześniej. W książce: *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata* napisał: „Amerykanie wolą stosować przymus niż perswazję, politykę sankcji niż zachęty do poprawy postępowania, kij niż marchewkę. Chcą szybkich i stanowczych rozstrzygnięć w sprawach międzynarodowych: problemy mają być rozwiązane, zagrożenia wyeliminowane. Coraz bardziej skłaniają się do jednostronnych działań, mniej są skłonni do korzystania z pośrednictwa instytucji międzynarodowych, bardziej sceptycznie odnoszą się do prawa międzynarodowego i gotowi są przekraczać jego zapisy, ilekroć uznają to za niezbędne lub nawet tylko użyteczne”. Europejczykom uczynił zarzut, że „podchodzą do problemów z większą subtelnością i wyrafinowaniem. Starają się wpłynąć na innych bardziej delikatnie, okrężnymi metodami. Wolą pokojowe rozwiązania, przedkładają negocjacje, dyplomację i perswazję nad przymus”. Nie pozostawił cienia wątpliwości, że: „Z amerykańską potęgą trzeba się nauczyć żyć, gdyż nic nie wskazuje na to, aby jej wzrost został zahamowany. Nie

zmieni ona także sposobu postępowania i widzenia świata, gdyż nie jest on wytworem ambicji George'a W. Busha, lecz tradycyjną polityką Stanów Zjednoczonych, w której idealizm łączy się z realizmem. Idealizm nakazuje Amerykanom obronę liberalnych wartości na całym świecie; realizm przypomina, że siła argumentów musi być wsparta argumentem siły". W jednej ze swoich pierwszych „politycznych” wypowiedzi George W. Bush nie pozostawił wątpliwości mówiąc, że „sam Bóg powołał go do propagowania na arenie międzynarodowej wolności w stylu amerykańskim”.

A zatem mesjanizm i postąnnictwo, odpowiednio zinterpretowane i w odpowiedniej chwili podniesione do rangi racji stanu, stały się paliwem, najpierw przygotowań do wojny, a następnie aktu agresji. Owszem, pojawiło się w opracowaniach naukowych określenie „doktryna Busha”, ale wyrażone w niej uzasadnienie do wojny zostało odziedziczone po jego poprzedniku. Powtórzono w niej już wcześniej znane argumenty: strach przed saddamowskim programem nuklearnym, obawa, że broń ta może pewnego dnia znaleźć się w rękach terrorystów, przekonanie, że powstrzymywanie nie przynosi efektów, że dyktator Iraku był tyranem i seryjnym agresorem – wszystkie te argumenty były dyskutowane publicznie i szczegółowo w latach, kiedy administracja Billa Clintona borykała się z tym problemem. Wykorzystano zatem już istniejące argumenty na rzecz uprawomocnienia użycia siły. Ani George W. Bush, ani jego doradcy nigdy nie wyszli z racjonalnym uzasadnieniem dla usunięcia Saddama, które nie byłoby już przedstawione przez poprzednią administrację. O „hipokryzji”, zwłaszcza w obszarze spraw gospodarczych pisał noblista z dziedziny ekonomii Joseph Stiglitz, który sprzeciwiał się amerykańskiemu uniwersalizmowi gospodarczemu i receptom w rodzaju: ciąć wydatki budżetowe, obniżać bariery handlowe, prywatyzować usługi. Dość powiedzieć, że polityka Busha, na krótko przed inwazją w Iraku, oburzyła nawet George'a Sorosa. W marcu 2003 r. swoje polityczne credo wyraził słowami: „Oczywiście, jestem w zasadniczej opozycji do polityki administracji Busha. I to nie tylko w sprawie Iraku, ale bardziej zasadniczo. Mój obecny sprzeciw jest znacznie dalej idący niż w stosunku do administracji Clintona. Jestem bowiem przekonany, że administracja Busha prowadzi USA i świat w złym kierunku. W przeszłości zwalczałem komunizm koncentrując moją działalność filantropijną na pomocy społeczeństwom zamkniętym w imperium sowieckim w ich przejście do społeczeństwa otwartego. Obecnie doszedłem do wniosku, że walka o globalne społeczeństwo otwarte musi być prowadzona w samych Stanach Zjednoczonych”. To poważny zarzut i wyzwanie, bowiem pamiętać należy o tym, że wolność i otwarte społeczeństwo zostało wpisane w misję amerykańską w Iraku. Gdy jest mowa o broni masowego rażenia, to warto odwołać się do wyjaśnień T. Blaira: „Informacje wywiadu

na temat Saddama i broni masowego rażenia okazały się błędne. To, dlaczego tak się stało, pozostaje tajemnicą nawet dla mnie. Dlaczego Saddam tak długo utrudniał inspektorom ONZ dostęp do irackich instalacji wojskowych, jeśli nie miał nic do ukrycia? Dlaczego utrudniał im pracę nawet po wyrażeniu zgody na inspekcje? Dlaczego chciał sprowadzić wojnę na swój kraj tylko po to, by chronić mit? Czy rację ma były inspektor ONZ do spraw broni masowego rażenia Charles Duelfer, który twierdzi, że Saddam sądził, iż USA i ich sojusznicy zmyślają, kiedy mówią o użyciu siły? My przecież myśleliśmy, że dyktator naprawdę prowadzi prace nad bronią masowego rażenia, a okazało się, że blefował”. W swojej autobiografii Blair sporo miejsca poświęcił sporom toczonym w związku z Rezolucją ONZ nr 1441. Blair stwierdza: „nie wyjaśniliśmy ostatecznie, czy naruszenie postanowień Rezolucji 1441 stanowiło uzasadnienie rozpoczęcia wojny”.

A co z 11 września? Cytowany już wcześniej P. Buchanan przywołał wypowiedź Lawrence’a Wrighta (autora historii organizacji terrorystycznej stojącej za zamachami z 11 września), który napisał, że po tym, jak siły zbrojne USA wyparły bin Ladena z Afganistanu, *Al Kaida była w istocie martwa*. Odrodziła się dzięki wojnie wywołanej przez Busha. Wright cytuje wypowiedź teoretyka dżihadu, Abu Musaba al-Suri: amerykańska okupacja Iraku zapoczątkowała « historycznie nowy okres » i tylko ona właściwie uratowała ruch dżihadu, a stało się to dokładnie wówczas, gdy wielu jego krytyków uznało, że jego czas się już skończył”. P. J. Buchanan kończy swój tematyczny komentarz ponura perspektywą: „Nasze sojusze się rozpadły, straciliśmy pozycję światowego przywódcy. Mimo to, każdego, kto przeciwstawia się owej wojnie, Bush zwykł nazywać izolacjonistą – a przecież to on właśnie, jak żaden inny człowiek w naszych dziejach, najbardziej przyczynił się do izolacji USA na arenie światowej. Ostatecznie jednak, podobnie jak Brytyjczycy i Francuzi, musimy wycofać nasze siły lądowe z tamtej części świata. Przyczyną problemów USA jest ich imperialna obecność w różnych rejonach świata. Bin Laden wysłał do nas zamachowców z 11 września dlatego, że wcześniej „zagościliśmy” u nich”. Interesująca jest w tym względzie opinia prof. R. Kuźniara: „Dramatyczne wydarzenia z 11 września 2001 r. wymagały zdecydowanej odpowiedzi Ameryki, i świat w pełni to prawo akceptował, czego przejawem były m.in. rezolucja RB NZ czy ogłoszenie przez Sojusz Atlantycki sytuacji z art. 5 (choć przecież taką ona nie była). Dla administracji G.W. Busha, a zwłaszcza skupionych wokół niego neokonserwatystów, którzy od dawna snuli projekty globalnej dominacji Stanów Zjednoczonych był to idealny pretekst do przejścia do działania w tym kierunku. Wehikułem budowy hegemonicznej wersji przywództwa miała być ogłoszona przez Waszyngton „globalna wojna z terroryzmem”, inaczej GWOT (Global War on Terror). Operacja w

Afganistanie, której celem było rozbięcie kwatery głównej Al-Kaidy, stała się w jej ramach zaledwie skromnym preludium. Już w kilka miesięcy po obaleniu rządu talibów w Afganistanie ogłoszono kolejny cel: obalenie władzy Saddama Husajna w Iraku, co miało być wstępem do politycznej transformacji na całym „Szerszym Bliskim Wschodzie”. Z całą pewnością, o czym napisał T. Blair, przeciwko Saddamowi Husajnowi przemawiało to, że nie odciął się od zamachów, a wręcz przeciwnie, „zadbał o to, by państwowa telewizja iracka wyemitowała pieśń *Precz z Ameryką*, i określił ataki z 11 września mianem «owoców amerykańskich zbrodni przeciwko ludzkości»”. W jego ocenie „wydarzenia z 11 września spowodowały całkowitą zmianę podejścia Amerykanów do kwestii ryzyka. Teraz problem Iraku stał się sprawą zasadniczej wagi”. W ocenie prof. Kuźniara „Plan globalnej hegemonii został wyłożony ze zdumiewającą otwartością w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego podpisanej przez G.W. Busha we wrześniu 2002 r. Było w niej wszystko, co pozwala tak właśnie odczytać zamiar tej administracji. Po pierwsze, ten dokument wyraża bezgraniczną radość Ameryki z powodu jej „bezprecedensowego i nieporównywalnego” potencjału zbrojnego. Po drugie, mamy tam zapowiedź niedopuszczenia do tego, aby ktokolwiek zbliżył się wielkością swego potencjału do USA. Po trzecie, administracja Busha deklaruje w nim używać siły zbrojnej nie tylko w obronie własnej, ale też jej globalnych interesów bezpieczeństwa. Po czwarte, w użyciu siły zbrojnej Waszyngton nie zamierza uznawać ograniczeń ze strony prawa międzynarodowego. Dotyczy to samej decyzji o jej użyciu, co oznacza odrzucenie kompetencji Rady Bezpieczeństwa i zasad Karty NZ, jak również sposobu jej użycia. W tej drugiej sprawie oznaczało to odrzucenie wcześniejszego zamiaru przyłączenia się USA do Międzynarodowego Trybunału Karnego (uznania jego kompetencji). Chodziło oczywiście o to, aby amerykańskie wojsko mogło prowadzić działania zbrojne z naruszeniem konwencji genewskich czy haskich, bez ryzyka, że osoby odpowiedzialne staną przed trybunałem haskim. W przeciwieństwie do narodowych strategii bezpieczeństwa z lat 90. ten dokument małą rolę przypisywał dyplomacji. Całość wskazywała wyraźnie na zamiar militaryzacji amerykańskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa”.

Problem w tym, że decyzje, zwłaszcza te natury polityczno – wojskowej nabrały zdecydowanego przyspieszenia. Sygnał do działania podany został wyraźnie przez prezydenta George’a W. Busha już 11 września, gdy poinstruował on personel w Białym Domu, że w kwestii antyterroryzmu „wszelkie bariery jakie stoją na drodze, są odtąd zniesione”. Na uwagę sekretarza obrony D. Rumsfelda, że niestety istnieją ograniczenia prawne w tym względzie, prezydent zareagował: „nie obchodzi mnie, co mówią prawnicy na świecie, gdy my mamy zamiar kopnąć kogoś w d...”. Tym umownym „kopniakiem” był Specjal Acces

Program (Program Specjalnego Dostępu), wprowadzony w grudniu 2001 r., który dawał prawo do tajnych zatrzymań, aresztowań, przesłuchiwania osób i poddawania ich torturom. Tortury obejmowały między innymi waterboarding, bicie, stosowanie elektrowstrząsów i ekstremalnych temperatur, odmowę użycia środków bólowych dla rannych, ciężkie opalenie ciała, pozbawienia jedzenia i wody, groźenie śmiercią i seksualnym wykorzystaniem członków rodzin”. Słowo terroryzm stało się wyzwaniem i przekleństwem. Ł. Jareńczyk zawarł tę kwestię w pytaniu: A czym był światowy terroryzm, z którym zamierzał walczyć G. W. Bush? I odpowiedział na nie: „Wróg nie był tutaj jasno zdefiniowany. Był to raczej fenomen składający się na wielu sprawców. W przypadku wyruszenia na wojnę oczekuje się zwycięstwa, a terroryzm nie jest czymś, co można pokonać. Jest to jedynie zjawisko, które może być zwalczane. Terroryzm jest przejawem aktów przemocy, których nie obowiązują żadne granice. Początkowe deklaracje administracji George’a W. Busha, że celem wojny jest rozbicie międzynarodowej siatki terrorystycznej, dawały pewne nadzieje na pozytywne efekty wojny. Sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld wyjaśnił, że nikt nie oczekuje, że po zakończeniu wojny zjawisko terroryzmu nie będzie się już pojawiać. W wojnie tej chodziło raczej o ochronę zachodniego stylu życia poprzez zmniejszenie zagrożenia terroryzmem. Celem wojny nie było zniszczenie wroga, ale – podobnie jak za czasów zimnej wojny – powstrzymanie go. Oznaczało to, że wojna z terroryzmem mogła nie mieć końca i stać się elementem polityki międzynarodowej”. I tak się w rzeczywistości stało. W listopadzie 2003 r. reporter Mark Danner zapytał młodego Irakijczyka z Faludży o przyczyny powstania tak silnego ruchu oporu wobec okupacji amerykańskiej w jego państwie. W odpowiedzi usłyszał: „To hańba, by obcokrajowiec wkładał worek na głowę człowieka i kładąc go na ziemi przyciskał butem jego szyję. To wielka hańba – rozumiesz to? Wielka hańba dla całego narodu. Obowiązkiem zarówno tego człowieka, jak i całego narodu jest zemścić się na tym żołnierzu – i zabić go. Obowiązkiem jest pokonać go i zmyć tę hańbę. Bo hańba jest jak plama, brudna rzecz – i oni muszą ją zmyć. Nie zaśniemy w spokoju bez zemsty za te czyny”. J. Bartosz odwołując się do książki Joshui Key’a: *Jestem dezertorem : moje życie jako żołnierza w wojnie w Iraku i moja ucieczka z armii* (niem tytuł: *Ich bin ein Deserteur: mein Leben als Soldat im Irakkrieg und meine Flucht aus der Armee*) przywołał fragment jego wspomnień, w których autor napisał: „Zachowywaliśmy się jak potwory. [...] Wiedziałem, że to nie w porządku, sprzeczne z prawem, z konwencją genewską, która nakazywała chronić cywilów, zwłaszcza kobiety i dzieci. [...] I stawało się coraz bardziej oczywiste, że amerykańska armia zdradziła interesy naszego kraju. [...] To my byliśmy terrorystami, staliśmy się nimi w czasie tej wojny”. Zanim trafiłem do Iraku: „Pęczniałem z dumy i poczucia patriotyzmu słysząc, jak

nasi dowódcy mówili, że Amerykanie są jednym porządnym narodem na świecie, zaś muzułmanów i wszelką terrorystyczną swolocz należy zabijać [...] Na ćwiczeniach ryczałem jak inni « zabij, zabij » i stałem się perfekcyjną maszynką do zabijania”.

Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że od początku tej wojny trwają dyskusje dotyczące legalności użycia sił zbrojnych przeciwko państwu irackiemu. Legalność, w tym konkretnym przypadku, odnosi się przede wszystkim do zgodności użycia sił wojskowych z Kartą Narodów Zjednoczonych. Większość niezależnych ekspertów wyraża stanowczy sprzeciw wobec legalizacji interwencji zbrojnej w Iraku, odwołując się do ścisłej interpretacji Karty Narodów Zjednoczonych oraz sposobu i procedur podejmowania decyzji przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Karta Narodów Zjednoczonych określa bowiem zasady użycia siły w ramach utrzymywania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Prof. J. Symonides napisał: „Niemożność uzyskania aprobaty Rady Bezpieczeństwa dla interwencji wojskowej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Iraku spowodowała fale krytyki Organizacji Narodów Zjednoczonych. Administracja prezydenta G. Busha, zwłaszcza jej neokonserwatywni „ideolodzy” oraz związane z nimi instytucje, a także prasa i telewizja, w swym ataku na ONZ formułowały tezy o jej „śmierci” czy „końcu”. Jak podkreślano, w nowej sytuacji geopolitycznej zdominowanej przez mega- czy hipermocarstwo – Stany Zjednoczone, organizacja albo musi się im podporządkować, albo utraci jakiegokolwiek znaczenie. Rada Bezpieczeństwa uznana została za bezużyteczny organ, w dodatku krytykujący i ograniczający działania Stanów Zjednoczonych w interesie innych mocarstw”.

Przypomnieć tu należy, że już za prezydentury G. Busha (seniora), w związku z kryzysem w Zatoce Perskiej wystąpiła kwestia interwencji uprawomocnionej przez ONZ. Doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa B. Scowcroft pisał: „zabiegaliśmy o poparcie ze strony ONZ i nasze wysiłki na forum tej organizacji stanowiły integralną część działań zmierzających do osiągnięcia międzynarodowego konsensusu, a nie uzyskania niezbędnego mandatu sankcjonującego naszą politykę. Nigdy nie sądziliśmy, że bez błogosławieństwa ONZ nie moglibyśmy podjąć działań interwencyjnych lub że byśmy ich nie podjęli”. To, co w jakiś sposób hamowało administrację w jej imperialnych zapędach „wynikało z wojny wietnamskiej”. Scowcroft pisał: „Na postawę wojskowych znaczny wpływ miał utrzymujący się nadal pogląd, że na rozkaz władz cywilnych wojsko weszło do Wietnamu, a następnie, kiedy w kraju zmieniał się klimat polityczny, zostało obarczone odpowiedzialnością za wszelkie niepowodzenia”. To prawda, i nie był to wyłącznie problem amerykański, gdyż dla wielu państw największym wyzwaniem był żołnierz powracający z pola walki, tym poważniejszym, że dotyczył tysięcy już „bezużytecznych” ludzi.

Dotyczyło to również polskich żołnierzy wprzęgniętych w rydwan amerykańskiej polityki. Trafnie ujął tę kwestię J. Nowak Jeziorański pisząc: „Przedstawiciele najwyższych władz państwowych zapewniali żołnierzy jadących na wojnę do Iraku, że będą tam zdobywać uznanie dla Polski. Pozytywny obraz naszego państwa w obcych oczach jest niewątpliwie wielkim atutem, o który należy się ubiegać. Chodzi jednak o cenę, jaką mamy za to uznanie płacić”. Pełną wątpliwości opinię sformułował W. Guzewicz, zdaniem którego „Polska, oficjalnie oznajmiając swoje poparcie najpierw dla antyirackiej polityki USA, a następnie biorąc udział w wojnie przeciwko Saddamowi oraz angażując się w misję stabilizacyjną w powojennym Iraku, musiała się liczyć z pozytywnymi i negatywnymi skutkami swoich decyzji. Zmuszona została do poddania się międzynarodowej krytyce, narażając się na utratę reputacji państwa neutralnego w konfliktach o charakterze światowym. Prowadzona przez Rzeczpospolitą polityka wywoływała zróżnicowane emocje i reakcje wśród globalnej społeczności, zwłaszcza w Europie, jednając sobie sympatyków, ale i kreując przeciwników. W polityce międzynarodowej Polska nie zyskała na Iraku. Doszło do pogorszenia stosunków z głównymi członkami Unii Europejskiej: Niemcami i Francją. Polska zaprzepaściła swoją dawną reputację wśród społeczności irackiej oraz zwróciła na siebie uwagę państw arabskich i globalnych terrorystów. Przez Stany Zjednoczone była stale zwodziona, wykorzystywana oraz niedostatecznie szanowana i doceniana”.

Wiele pozytywów dostrzegł w tej misji szef Sztabu Generalnego WP gen. F. Gągor. W jego ocenie: „Pod względem wojskowym iracka misja jest ewidentnym sukcesem. Dla Sił Zbrojnych doświadczenia wyniesione z Iraku są nie do przecenienia. Misja w Iraku potwierdziła naszą zdolność do dowodzenia związkami taktycznymi wielkości dywizji w wymiarze wielonarodowym zgodnie z procedurami NATO. Praktycznemu testowi poddano nowoczesne procedury i systemy dowodzenia. Przećwiczono i zweryfikowano planowanie i kierowanie operacjami bojowymi w środowisku wielonarodowym. Dzięki misji w Iraku nastąpił generacyjny „przeskok technologiczny” w zakresie wyposażenia indywidualnego oraz uzbrojenia i sprzętu wojskowego używanego przez polskich żołnierzy w operacjach poza granicami kraju. Dokonały się istotne zmiany w strukturze dowodzenia i programach szkolenia (...). Wprowadzono nowe elementy w programach szkolenia: np. techniki użycia śmigłowców, procedury medevac (ewakuacji rannych z pola walki), operacje cordon & search (okrażenia i przeszukania), nowe rodzaje strzelania, bardziej efektywne szkolenie przygotowawcze do misji. [...] Doświadczenia z Iraku pozwoliły na uniknięcie wielu problemów w przygotowywaniu i praktycznej realizacji naszego zaangażowania w misji międzynarodowej sił ISAF w Afganistanie czy EUFOR w Republice Czadu. Nieocenioną

wartością jest obecność w szeregach armii prawie piętnastu tysięcy żołnierzy, którzy przeszli przez Irak i mają bojowe doświadczenie”.

Daleki jestem od sformułowania oceny konfrontując odniesione korzyści z poniesionymi stratami. Ale cena tego „sukcesu” była rzeczywiście wysoka: Iracka misja kosztowała niemal bilion dolarów i pochłonęła życie ponad 4,4 tys. amerykańskich żołnierzy i ponad 100 tys. irackich cywilów. Mając świadomość wielu zastrzeżeń prawno – międzynarodowych i *stricte* wojskowych T. Blair napisał: „Nadal wierzę, że był to właściwy wybór, ale jego koszty i konsekwencje okazały się poważniejsze, niż ktokolwiek z nas, a z całą pewnością ja, mógł wtedy przewidzieć”. W ocenie M. El Ghamari: „Zwycięstwo” odniesione w operacji Iracka Wolność nie oznaczało, że zostały stworzone przesłanki do ustanowienia pokoju na nowych warunkach. Zabrakło przede wszystkim ustanowienia skutecznej kontroli nad zdobytym terytorium i złamania woli oporu przeciwnika. Opór i siła ugrupowań radykalnych zaczęły rosnać, ale na tym już nie koncentrowały się działania koalicji. Misja szkoleniowa okazała się krótkoterminowym i nieefektywnym rozwiązaniem. Osiągnięcie celów militarnych stanowiło jedynie niezbędny warunek do osiągnięcia celów wojny. Militarne zwycięstwo nie oznaczało bowiem politycznego lub strategicznego sukcesu. Nie było żadnej formalnej kapitulacji ze strony reżimu i gładkiego przejścia ze stanu wojny do pokoju. Chociaż oficjalne zakończenie wojny zostało ogłoszone, to działania wojenne zmieniły się w działania mające na celu stabilizację sytuacji po konflikcie. Główna rola sił wielonarodowych, biorących w nich udział sprowadzała się do „teoretycznego” wsparcia procesu budowy pokoju i tworzenia warunków dla bezpiecznego funkcjonowania społeczeństwa irackiego. Ponadto, wspierały one władze cywilne w ustanawianiu prawa i porządku publicznego, prowadziły intensywne szkolenie nowych sił zbrojnych. Niestety i tutaj można dostrzec wiele braków, których klasyczne operacje wojskowe, jak i zasady wojny hybrydowej nie brały pod uwagę – czyli czynnik ludzki. Znajomość kultury irackiej oraz analizy mentalności społeczeństwa, tak samo jak w przypadku Afganistanu, okazały się fikcją”.

Równie krytyczną ocenę sformułował prof. Konrad W. Studnicki – Gizbert (marzec 2005 r.) pisząc: „Jest dziś oczywiste, że Stany Zjednoczone przegrały wojnę w Iraku. Okupacja po krótkiej, zwycięskiej kampanii, spowodowała silny opór wewnętrzny, wyrażający się nie tyle siłą powstańców, ile poparciem ruchu niepodległościowego przez większość społeczeństwa. Lokalne zwycięstwa amerykańskie, powodujące ogromne straty ludności cywilnej, zwiększają siłę oporu. Amerykańskie władze okupacyjne stworzyły „rząd” i przeprowadziły „demokratyczne” wybory, z których wykluczone zostały najpoważniejsze

grupy polityczne Iraku. Narzucony system gospodarczy, z gwarancjami przywilejów dla towarzystw międzynarodowych, miał spowodować napływ kapitałów, odbudowę gospodarki Iraku i ogólny dobrobyt. Irak, wg. Busha, miał stać się wzorem dla Bliskiego Wschodu. W rzeczywistości, nadzieje na napływ kapitału nie sprawdziły się; poważni inwestorzy wzięli pod uwagę opinie specjalistów prawa międzynarodowego, że państwo okupacyjne nie ma prawa wprowadzać zasadniczych zmian w systemie ekonomicznym, a mniej ostrożne firmy, które pojawiły się w Iraku, zapłaciły śmiercią swoich przedstawicieli, zamordowanych przez powstańców. Jedyne wielkie pieniądze w Iraku, są pieniędzmi amerykańskich podatników, które płyną na utrzymanie uprzywilejowanych firm, pracujących dla okupanta. Wojna, która nie może przynieść pozytywnych rezultatów, jest przegrana. Z takiej wojny trzeba się wycofać. Ale jak? Opuszczenie Wietnamu nie było łatwe, ale Amerykanie mogli negocjować z rządem Wietnamu Północnego. Z kim i jak będzie negocjowane opuszczenie Iraku? Kto przejmie iracki problem, umożliwiając Amerykanom wycofanie się? Wspomina się o NATO jako zastępcy USA, co jest oczywiście nierealne. Członkowie NATO, którzy brali udział w inwazji na Irak: Wielka Brytania, Polska i Włochy, nie wykazują specjalnej ochoty na podwojenie czy potrojenie swoich wysiłków, a ani Francja, ani Niemcy nigdy tej wojny nie popierały. Wojna iracka skomplikowała sytuację na Bliskim Wschodzie. Irak nigdy nie miał, ani nie starał się produkować broni jądrowej, natomiast Izrael ją ma, a Iran prędzej czy później dołączy do grona państw posiadających taką broń w swych arsenałach. [...] Łatwo mówić o „osi zła”, ale trudniej znaleźć sposób na uratowanie gospodarki amerykańskiej od ropy kosztującej 60 czy 70 USD za baryłkę”.

Pointą tych kilku refleksji uczynię słowa laureata Pokojowej Nagrody Nobla arcybiskupa Desmond Tutu, który mówił, że wojna przeciwko terroryzmowi nie będzie wygrana, „jak długo będą istnieć na świecie warunki, które doprowadzają ludzi do rozpacz, takie jak pozbawiające godności nędza, choroby i ignorancja”. Operacja „Iracka Wolność” żadnego z tych problemów nie rozwiązała. Zakończenie „misji” amerykańskiej w Iraku nastąpiło za prezydentury Baracka Obamy w 2010 r., który przypomniał, że taką deklarację złożył jako kandydat na urząd prezydenta. Ekspert waszyngtońskiej Fundacji Heritage James Philips nie omieszkiał przypomnieć, że Obamie powinno zależeć nie tylko na zakończeniu wojny, ale także na jej wygraniu. A to wiązało się z deklaracją dalszego udzielania pomocy Irakijczykom w utworzeniu stabilnego rządu i zapewnieniu bezpieczeństwa. J. Philips dodał, że żaden amerykański ekspert nie wierzy w to, że iracka armia będzie w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwo w kraju już pod koniec 2011 r. Nie brakowało opinii bardziej

sceptycznych, że oczekiwany i pożądaný proces stabilizacji mo¿e nastąpić dopiero w 2020 r. Jesteśmy trzy lata później i nietrudno zauwa¿yć, że ten pesymizm miał swoje uzasadnienie.

Blair napisał: „Ludzkie i finansowe koszty tej wojny okazały się ogromne”, i dodał: „We wszystkich tych obszarach – bezpieczeñstwo, odbudowa kraju, polityka – mogliśmy zrobić więcej i zrobić to lepiej, nie ma co do tego absolutnie żadnych wątpliwości”. Jednoznacznie negatywnie wypowiedział się w tej sprawie J. J. Mearsheimer pisząc: „Dokonania Waszyngtonu w Afganistanie, Egipcie, Iraku, Libii i Syrii przedstawiają się katastrofalnie. Stany Zjednoczone nie tylko nie zdołały ochronić praw człowieka i zaprowadzić w tych krajach liberalnej demokracji, ale także w znacznym stopniu przyczyniły się do wywołania krwawych konfliktów oraz chaosu na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej”. I jak w tej sytuacji mówić o „odbudowie i stabilizacji”?

Ocena rozprawy

1.1 Ocena metodologii badań

Autorka dysertacji przedłożyła obszerną, bo liczącą 575 stron rozprawę zatytułowaną: **Wielonarodowa Dywizja Centralno – Południowa i jej udział w odbudowie Iraku w latach 2003 – 2008**. Przywołuję ten tytuł raz jeszcze, gdyż uważam, że budzi on pewną wątpliwość, zwłaszcza w świetle licznych opracowań wyraźnie wskazujących, że mieliśmy do czynienia z okupacją Iraku przez siły amerykańskie i ich sojuszników. Określenia w rodzaju „odbudowa”, czy też „stabilizacja” należą raczej do arsenалу słownictwa propagandowego i mają niewiele wspólnego z realną sytuacją w Iraku. Przecież wojna, też przewrotnie nazwana „Operation Iraqi Freedom” miała wyraźnie zarysowany cel militarny, a cała reszta stanowiła próbę uładzenia tej części światowej opinii publicznej, a zwłaszcza świata arabskiego, który zdecydowanie występował przeciwko amerykańskiej agresji.

Autorka nie wydzieliła odrębnego rozdziału metodologicznego, natomiast najważniejsze kwestie z tym związane zawarła we wstępie. Określając cel badań pozostała konsekwentna i podkreśliła, że było nim „ukazanie wkładu, jaki został wniesiony przez żołnierzy Dywizji w proces odbudowy i modernizacji państwa, zniszczonego podczas operacji Iraqi Freedom, jak również wskutek zaniedbań i celowych działań, dokonywanych przez re¿im Saddama Husajna przez wiele lat jego istnienia”. Następnie wyodrębniła pięć problemów badawczych, które starała się w poszczególnych rozdziałach pracy konsekwentnie analizować i oceniać. Moją uwagę zwraca to, że autorka nie sformułowała tu hipotezy badawczej, a odnajduję ją w zakończeniu (s. 499) w następującym brzemieniu: „Jedną z

hipotez stało się twierdzenie, czy można mówić o udziale Dywizji w odbudowie Iraku w kontekście powziętych przez nią działań siłowych w stosunku do ludności tego kraju". Mamy tu do czynienia z pytaniem, a nie twierdzeniem, zresztą nie jedynym, gdyż zdanie dalej pojawia się pytanie kolejne: czy można mówić o odbudowie w warunkach braku wolności i swobodnego decydowania o swoim losie i losie swojego kraju? Autorka podkreśliła, że były to pytania zasadnicze, z którymi przyszło jej się zmierzyć. Trudno zakwestionować tę logikę, natomiast ponownie podkreślam, że powinny być one wyartykułowane we wstępie, oczywiście w części metodologicznej, i to w zupełnie innej formie. Brakuje mi we wstępie wyeksponowanego zamysłu badawczego autorki, natomiast odnajduję w nim wiele stwierdzeń w rodzaju: przedstawiono, ukazano, omówiono, dla których właściwym miejscem powinno być zakończenie.

Przedłożona rozprawa doktorska składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów i zakończenia. Ich dopełnieniem jest wykaz użytych w pracy skrótów oraz trzy załączniki. Tytuły rozdziałów nie budzą poważniejszych zastrzeżeń, z wyjątkiem pierwszego, który dotyczy sytuacji w Iraku w drugiej połowie XX wieku, a tak naprawdę wyznacza go 1932 r., kiedy to niepodległość Iraku stała się faktem. Szkoda, że autorka nie zadbała o to, aby w nim również wprowadzić podrozdziały i w ten sposób podkreślić istotę kwestii politycznych, społecznych oraz międzynarodowych, które w jakimś porządku prowadziły Irak do sytuacji, w jakiej znalazł się on w przededniu amerykańskiej agresji. Nie można jednak zaakceptować takiego stanu, w którym rozdział pierwszy, z założenia mający być wprowadzającym w problematykę iracką, staje się, ze względu na swoją objętość (104 strony) wręcz dominującym. A przecież w tytule rozprawy nie ma żadnych odniesień do historii Iraku. Pozostałe rozdziały, a w ich ramach podrozdziały mają swoje uzasadnienie i to od autorki zależało, na ile rzetelnie wypełniła je wiedzą źródłową. Nie do zaakceptowania jest taka oto sytuacja, w której autorka we wstępie (s. 8 - 9) wskazuje zagadnienia „podjęte – ukazane” w pracy i pokrótce je charakteryzuje, a na kolejnych stronach omawia strukturę swojej dysertacji i siłą rzeczy powtarza wcześniejsze uzasadnienia. Już na to zwróciłem uwagę, że autorka zamieściła wykaz skrótów, co niewątpliwie znakomicie usprawnia percepcję pracy. W wielu miejscach postąpiła jednak niezgodnie z zasadami i wprowadziła skróty bez ich jednoczesnego objaśnienia. Taką sytuację mamy w spisie treści, we wstępie i nieliczne, niemniej jednak występujące przypadki w poszczególnych rozdziałach. Wbrew tym zasadom postąpiła również tam, gdzie zamiast już wcześniej wprowadzonego skrótu, ponownie używała pełnej nazwy organu czy też instytucji.

Brakuje mi we wstępie autorskiej oceny, na ile i w jakim zakresie przedmiotowy problem znalazł swoje odzwierciedlenie w polskich publikacjach naukowych, a dodam od siebie, że jest ich znacząca ilość. Bo czym innym jest wskazanie bazy źródłowej, z której autorka skorzystała, a zupełnie czym innym świadomość stanu badań i wniosków z nich wynikających. W części dotyczącej bazy źródłowej autorka zupełnie pominęła ten element i od razu przeszła do wskazania z jakich opracowań i w jakim zakresie z nich skorzystała. Nie podzielam poglądu autorki, że cennym źródłem były wspomnienia G. W. Busha *Kluczowe decyzje*. Inspiracją dla A. Rogozińskiej – Wickers do napisania książki *Nie lubię Busha* stały się słowa anonimowego autora „Bush to oszust”, pod którymi ktoś innym pismem dopisał: „Jeszcze gorzej. Jest pozbawionym skrupułów oportunistą”. Podobnie jak T. Blair czuł ciężar odpowiedzialności, a wspomnienia były niczym innym jak próbą usprawiedliwienia dla podjętych decyzji. Podobną „wadą” obciążone są wspomnienia generałów i oficerów realizujących zadania w ramach misji. Ich również obowiązywała (obowiązuje) tajemnica wojskowa i stąd w publikowanych wspomnieniach nie ma odniesień wprost do pracy operacyjnej. A liczne publikacje prasowe, z których autorka korzystała, wielokrotnie już w samych tytułach były bliżej propagandy wojennej, aniżeli realiów irackiego teatru wojny. Nie do zaakceptowania są „ustne relacje przekazywane autorce pracy przez żołnierzy służących w Polskim Kontyngencie Wojskowym”. Jak je zweryfikować, co w nich jest prawdą, a co fikcją czy wręcz nadużyciem? Nie przekonuje mnie również teza autorki o wartości strony internetowej Wielonarodowej Dywizji Centralno – Południowej oraz podobnej strony Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Autorka podejmując taki temat musiała mieć świadomość ograniczeń źródłowych, z którymi się spotka i powinna zadać sobie pytanie, jak zamierza je rozwiązać? Tym bardziej, że na s. 15 autorka stwierdza wprost, że część meldunków oficerów WSI została utajniona. I nie powinno to nikogo dziwić, gdyż takie są procedury i to znane nie od wczoraj. Stwierdzam, że nie wykorzystwała autorka tak ważnej metody jaką dają wywiady autoryzowane. Nie chodzi o relacje i wspomnienia opublikowane, bo z nich autorka skorzystała, chodzi mi o specjalistyczne wywiady – merytorycznie odpowiadające tezom przedmiotowej dysertacji. Autorka formułuje problem i to o nim rozmawia z dowódcą zmiany lub wykonawcą konkretnego zadania. To, co zdecydowanie przemawia na korzyść przedłożonej dysertacji, to wykorzystanie przez autorkę dużej ilości źródeł anglojęzycznych, zwłaszcza po stronie dokumentacyjnej.

Podsumowując część metodologiczną stwierdzam, że właściwie ujęto badany problem pod kątem jego „zasięgu i głębokości”, a materiał źródłowy poddano gruntownej analizie i opracowano. Każdy z ośmiu rozdziałów pracy został w sposób właściwy

zaplanowany i kończy się syntetyzującym uogólnieniem, wnioskowanie jest poprawne, a dobór literatury właściwy i uzasadniony tematem rozprawy. Cytowania oraz przypisy objaśniające i odsyłacze nie budzą poważniejszych zastrzeżeń. Praca została napisana poprawnym i komunikatywnym językiem. Stwierdzenie, że poprawnym nie jest w tym przypadku zarzutem, ale nie jest też komplementem. W wielu miejscach rozprawy autorka posłużyła się językiem bliższym publicystyce historycznej, aniżeli pracy naukowej badawczej. Osobną sprawą są tzw. literówki i potknięcia stylistyczne, które wymagają pilnej i fachowej korekty. Zmian wymaga również numeracja poszczególnych podrozdziałów, jeżeli mamy rozdział II, to podrozdziały powinny mieć numerację: 2.1; 2.2, itd. Uważnie należy przejrzeć przypisy, gdyż występują w nich powtórki, tzn. ponowne pełne tytuły opracowań już wcześniej cytowanych. Moje zastrzeżenia budzi to, że pomimo znacznego upływu czasu od opisywanych wydarzeń, autorka nie zdobyła się na to, by pisać o nich w czasie przeszłym, co niewątpliwie ułatwiłoby jej samej ich analizę i ocenę.

Reasumując powyższe stwierdzam, że pod względem metodologicznym przedłożona rozprawa doktorska spełnia kryteria stawiane kwalifikowanym pracom naukowym. Doktorantka wykazała się poprawnością i starannością w formułowaniu celu i problemu badawczego oraz umiejętnością stosowania różnych metod badawczych. Wykazała się dużą dojrzałością i samodzielnością w prowadzeniu badań nad rozwiązaniem problemu wpisanego w tytuł przedłożonej rozprawy. Wytknięte błędy i niedociągnięcia mają w zdecydowanej większości charakter techniczny a nie merytoryczny. Niemniej jednak wymagają uważnego wglądu w tekst i ich wyeliminowania.

1.2 Ocena merytoryczna

Recenzowana rozprawa doktorska obejmuje 575 stron standardowego maszynopisu i składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, wykazu skrótów i trzech załączników, przy czym jej główne treści merytoryczne zostały zaprezentowane na 500. stronach. I tu uwaga natury technicznej, nie wszystkie skróty użyte w tekście znalazły swoje objaśnienie w ich wykazie.

We wstępie (13 stron) Autorka uzasadniła wybór tematu pracy, scharakteryzowała obszar swoich dociekań badawczych oraz zawarła w nim podstawowe elementy metodologii badań. W sposób syntetyczny scharakteryzowała poszczególne rozdziały oraz wskazała bazę źródłową swojej dysertacji i dokonała jej oceny. Treść wstępu jest poprawna, logiczna a poszczególne jej fragmenty tworzą spójną całość, z wyjątkiem ostatniego akapitu, którego treść bardziej przynależy zakończeniu. Rekapitułując wstęp jest przekonującą rekomendacją do podjęcia lektury tej pracy.

Rozdział pierwszy (104 strony), w mojej ocenie, na co już wcześniej zwróciłem uwagę, zdecydowanie za obszerny i nadmiernie obciążony „wątkami” niekoniecznie mającymi bezpośredni związek z myślą przewodnią dysertacji. To prawda, że w jego tytule autorka określiła, że odnosi się on do kwestii społecznych, religijnych i gospodarczych ale uważam, że należało wskazać tylko te, które rzeczywiście spychały Irak na pozycje nieakceptowane przez zmieniające się środowisko międzynarodowe. Myślę że autorka, chociaż szanuję jej wybór, niepotrzebnie zabrnęła w odległe dziesięciolecie, skoro większość politologów i historyków, źródeł „problemu irackiego” doszukuje się w schyłkowym okresie zimnej wojny, a agresja amerykańska, o czym już pisałem w części ogólnej, była konsekwencją rozpadu świata blokowego i próbą potwierdzenia globalnej dominacji USA. Wielu publicystów pisało wprost: zabierzmy ropę z Bliskiego Wschodu a usuniemy w ten sposób źródło konfliktów. Oczywiście, że złoża ropy pozostały na swoim miejscu, ale sprawa Kuwejtu już pokazała, że złoża pogranicza były i są źródłem napięć. Pewne stwierdzenia autorki w rodzaju: „W procesie kształtowania świadomości dużą rolę odegrała rewolucja Wolnych oficerów w Egipcie” (s. 27), wymagają dopowiedzenia, kto, w jakim zakresie i z jakim skutkiem zagospodarował idee tej rewolucji. W tytule tego rozdziału autorka wyraźnie zaznaczyła, że chodzi jej o polityczną, społeczną i gospodarczą sytuację w Iraku, natomiast w treści poszła, i to zdecydowanie w kierunku analizy różnych aspektów sytuacji międzynarodowej, z podmiotowym lub przedmiotowym udziałem Iraku. Mamy tu sporo odniesień do II wojny światowej, kryzysu sueskiego, Paktu Bagdadzkiego, polityki Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, w mniejszym stopniu Francji i oczywiście ZSRR wobec Iraku. Wyekspozowana została, i słusznie, kwestia kurdyjska oraz różne konfiguracje polityczne Bliskiego Wschodu, z Iranem, Izraelem i Palestyną włącznie. To prawda, że w okresie zimnej wojny i rywalizacji blokowej były one często przedmiotem poważnych debat politycznych, z Radą Bezpieczeństwa ONZ włącznie. Nie da się jednak wyprowadzić z tego wniosku, że był to logiczny ciąg zdarzeń politycznych, który w konsekwencji doprowadził do 11 września 2001 r., doktryny Busha i agresji przeciwko Irakowi. Ta wielowątkowość spowodowała, że autorka traciła kontrolę nad spójnością narracji. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że na s. 39 napisała, że Komunistyczna Partia Iraku dawała bezwzględne poparcie władzy Kasima, by kilka stron dalej (46) napisać, że Kasim „dążył do osłabienia ruchów komunistycznych w kraju”. Podobną sytuację mamy na s. 51, na której autorka stwierdza, że: „W dniu 9 lipca 1963 r. na forum ONZ ZSRR złożył zapytanie, czy przedstawiona przez niego kwestia, opatrzona wielce znaczącym tytułem: „Polityka ludobójstwa, która jest realizowana przez rząd Republiki Iraku przeciwko ludności kurdyjskiej”, zostanie

wprowadzona do porządku obrad trzydziestej szóstej sesji Rady Ekonomicznej i Społecznej NZ". Na s. 52 mamy podobną informację zawartą w komentarzu: „W dniu 29 lipca 1963 r. Mongolia złożyła zapytanie, czy jej wniosek zatytułowany „Polityka ludobójstwa, która jest realizowana przez rząd Republiki Iraku przeciwko ludności kurdyjskiej” zostanie wprowadzony do porządku obrad osiemnastej sesji Zgromadzenia ogólnego ONZ. Należało wyjaśnić, czy była to samodzielna inicjatywa Mongolii, czy też uzgodnienie wewnątrzblokowe, dodajmy, że często stosowane dla wzmocnienia głosu bloku socjalistycznego. Autorka wywołała te dwie inicjatywy, ale nie znajdziemy wyjaśnienia, czy i w jakim zakresie odniosła się do nich rzeczona Komisja i ZO NZ. Na s. 60 autora podała ważną informację, że „Irak wystąpił z inicjatywą zwołania do Bagdadu posiedzenia krajów eksportujących ropę naftową w celu uzgodnienia wspólnej decyzji odnośnie zakazu dostaw i sprzedaży ropy naftowej krajom popierającym Izrael. Idea ta została przyjęta przez państwa arabskie w dniu 5 czerwca 1967 r.". Proszę zauważyć, że mamy tu do czynienia z różną interpretacją tego samego wydarzenia. Najpierw jest mowa o „decyzji”, która w końcowym brzemieniu jest „ideą”. Co więcej, brakuje informacji w jakim zakresie to wspólne stanowisko spełniło rolę presji na kraje popierające Izrael. Zdecydowanie rzuca się w oczy pewna naleciałość stylistyczna polegająca na nadużywaniu zwrotu „już”. To, co w moim przekonaniu jest istotne w tym rozdziale i wiąże się bezpośrednio z myślą przewodnią dysertacji rozpoczyna się od strony 73, czyli przejścia władzy w Iraku przez Saddama Husajna, a „kluczem” określam akapit ze s. 80, opatrzony przypisem 161. Uwaga natury technicznej, w pracy poświęconej w dużej mierze kwestiom wojskowym wypadałoby zachować poprawne nazewnictwo, i nie mylić statku z okrętem, a taka sytuacja ma miejsce na s. 82-83, gdzie autorka odnosi się do „wojny tankowców”. Charakteryzując wojnę (autorka określiła ją mianem konfliktu) iracko – irańską, autorka uważa, że „obnażyła ona słabość ONZ i nieudolność tej organizacji w procesie rozwiązywania sporów pomiędzy państwami” (s. 87). Ta ocena jest dalece niespójna z wcześniejszymi uwagami (s. 82-86), które dostarczają informacji o licznych inicjatywach ONZ, łącznie z podróżą Sekretarza Generalnego do Bagdadu i Teheranu, czy też rezolucjami Rady Bezpieczeństwa. Taka to już konstrukcja polityczna tej organizacji, a zwłaszcza Rady Bezpieczeństwa, w której jednomyślność polityczna jest raczej wykluczona, bo rację stanu jej członków określają interesy polityczne. Rezolucje ONZ same w sobie nie mają mocy sprawczej, państwa muszą wykazać się wolą ich respektowania, a nie tylko przyjęcia. Fragment tekstu ze s. 106-107 dotyczący „daleko idących skutków” wojny w Zatoce Perskiej jest czysto publicystyczny i nie powinien mieć miejsca w pracy badawczej. To prawda, że wojna była „szeroko komentowana

i relacjonowana przez media”, pisał o tym w swoich wspomnieniach T. Blair i nie ukrywał poirytowania z powodu wielu nadużyć medialnych w interpretacji, zarówno procesu politycznego jak i działań stricte wojskowych. Natomiast komentarz autorki, że to „pozwoliło na poznanie smaku zwycięstwa szerokiej gamie społeczeństwa” jest niczym innym jak niedostrzeganiem ofiar tej wojny!

Rozdział drugi (44 strony) dotyczy zbrojnej interwencji koalicji w Iraku w 2003 r. Tak jest w tytule rozdziału, a poprawniej byłoby użyć słowa „agresja”. Zanim przejdę do uwag merytorycznych powiem tak, szkoda, że autorka w bogatej bibliografii swojego doktoratu nie pomieściła znakomitej pracy pod red. R. Kuźniara: *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku*, ze szczególnym zwróceniem uwagi na artykuł Al. Jarczewskiej – Romaniuk: *Amerykańskie wizje ładu międzynarodowego po zakończeniu zimnej wojny*. Oczywiście perspektywa amerykańska jest ważna, ale ona nie powinna nam przysłaniać europejskiego i polskiego widzenia spraw międzynarodowych. G. W. Bush postawił sprawę jednoznacznie: „Nadeszła pora, aby ponownie potwierdzić fundamentalne znaczenie amerykańskiej potęgi militarnej”. To nie była tylko kwestia sformułowania zapisanego w Strategii Narodowego Bezpieczeństwa, to było coś więcej, co P. J. Buchanan określił mianem „militaryzacji amerykańskiej polityki zagranicznej”. To w tym dokumencie prezydent szczegółowo określił dwa, całkowicie nowe sposoby wykorzystania potęgi militarnej USA: były to uderzenia wyprzedzające na „bandyckie państwa”, dążące do posiadania broni masowego rażenia oraz wojny prewencyjne z państwami, które mogą dążyć do uzyskania siły militarnej, zdolnej zagrozić dominacji USA w dowolnym regionie świata. Nie wynikał z tego żaden międzynarodowy mechanizm, za pomocą którego określano by, kto i dlaczego zagraża Stanom Zjednoczonym. Póki co, o czym świadczą zapiski z dziennika G. Busha (seniora) takim hamulcem był Związek Radziecki i jego potencjał militarny, po jego rozpadzie pozostało supermocarstwo, którego kolejni prezydenci stali się zakładnikami lobby wojskowo – przemysłowego. Autorka trafnie wyeksponowała w pierwszej części tego rozdziału klimat polityczny końca zimnej wojny i grupę neokonserwatystów, którzy nadawali ton amerykańskiej percepcji świata pozimnowojennego. Moim zdaniem niepotrzebnie autorka powtarza pewne sekwencje, które wydłużają tekst nie wnosząc do niego nowych elementów poznawczych. Za przykład posłużą neokonserwatyści: na s. 128 – 129 mamy wymienione nazwiska tych „najważniejszych”, po czym na s. 139 autorka powróciła do tego ponownie wskazując z tej listy kilka nazwisk, którym powierzono ważne stanowiska państwowe. Wątpliwy jest sąd autorski w sprawie niepodlegania żołnierzy amerykańskich Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu. Pisałem o tym w części ogólnej i powtórzę, że

nie tyle chodziło o ochronę samego żołnierza, co zalegalizowanie bezkarności czy wręcz bandytyzmu wojennego. Autorka powinna bardziej ważyć argumenty, gdy pisze o jakiegokolwiek instytucji niezależnej, jak przywołany przez nią Międzynarodowy Instytut Studiów Strategicznych (s. 151). Niezależność kończy się tam, gdzie zaczyna się polityka i pieniądze na badania. W sprawie listu „premierów siedmiu państw europejskich”, pod którym złożył swój podpis L. Miller, trzeba mieć odwagę napisać, że popierając bliskowschodnią polityką USA, Polska spłacała swój dług zaciągnięty na poczet członkostwa w NATO.

Przypomnę tu to, co napisał G. Friedman w książce: *Następne sto lat*, „Amerykanie nie rzucą do walki swoich wojsk, lecz rozpoczną transfer technologii do bloku polskiego, aby mógł on realizować amerykańską strategię o własnych siłach”. Nawet jak ma się blisko 1000 baz na całym świecie, to i tak nie można być wszędzie i zawsze i strategia amerykańska znalazła antidotum na taką sytuację. W *Następnej dekadzie*, G. Friedman napisał: Strategia Busha zawiodła, ponieważ oparto ją na błędnych założeniach – w Iraku siły amerykańskie natrafiły na poważny opór. Największy błąd wywiadowczy tej wojny nie dotyczył broni masowego rażenia, ale polegał na niezrozumieniu faktu, że rebelia była po prostu częścią planu Saddama Husajna, przygotowanego na wypadek inwazji. Nie pojmowano również, że niszcząc zdominowaną przez sunnitów partię Baas, Stany Zjednoczone w istocie usunęły sunnitów z rządu i przekazały władzę ich religijnym i kulturowym rywalom, szyitom. Iraccy sunnici, przerażeni szyickim rządem, nie mieli już nic do stracenia, zostały im jedynie przypadkowe strzelaniny i bomby na drogach”. Zwracam uwagę na to, że jest grupa politologów, która miała odwagę pisać o popełnionych błędach i ich skutkach. W naszym, narodowym piśmiennictwie ta tendencja jest zaledwie wyczuwalna, i to wyraźnie widać z tekstu autorki. Na s. 153 autorka słusznie wskazuje, że USA dążyły do zalegalizowania zbrojnej interwencji poprzez „kolejną” rezolucję RB ONZ, skoro ta o nr. 1441 nie dawała takich uprawnień. Szkoda, że na tym stwierdzeniu autorka poprzestała, bo przecież nie chodziło wyłącznie o opinię międzynarodową, gdyż taki sprzeciw był również w społeczeństwie amerykańskim. A jeśli już na s. 154 autorka napisała, że nie bez znaczenia był opór społeczeństw sprzeciwiających się wojnie w Zatoce Perskiej, to używa argumentu dalece nieprecyzyjnego. To skumulowanie emocji związane z 11 września było stosunkowo krótkie, po czym nastąpiła refleksja, czy rzeczywiście wojna jest najlepszym rozwiązaniem problemu irackiego. Myślę, że autorka lepiej czuła się w kwestiach *stricte* wojskowych, aniżeli w analizie politologicznej. Mamy jednak na s. 157 pewien interesujący detal. Autorka stwierdza, że z sił zgromadzonych w Kuwejcie, „tylko 40% z nich to siły tzw. pierwszej linii”.

Pozostałe, już bez tak precyzyjnego zaszeregowania to „siły marynarki, lotnictwa, logistyczne, inżynieryjne i przeciwochemiczne”. Myślę, że trzeba być pozbawionym wyobraźni, aby w tej wojnie lotnictwo zakwalifikować do sił „pozostałych”. Podobnie z logistyką, zwłaszcza w takiej operacji, ona była kluczem zwycięstwa i powinna być przedmiotem poważnych studiów z zakresu sztuki wojennej. Nie zgadzam się z tezą autorki ze s. 165, że „kraje „nowej Europy” lepiej rozumieją potrzebę wolności, dlatego też popierają amerykańskie próby wyzwolenia społeczeństwa irackiego spod dyktatury S. Husajna”. To zwykła propaganda, i już wspominałem o tym, że trzeba się zdobyć na odrobinę odwagi, by tego typu naiwności przynajmniej nie powtarzać. Jest to ważne zwłaszcza w kontekście dalszej narracji i stwierdzeń w rodzaju: „co doprowadziło do rozpoczęcia wojny pod nieprawdziwym pretekstem” (s. 168), co jest akurat prawdą.

Rozdział trzeci (36 stron) wprowadza w charakterystykę Wielonarodowej Dywizji. Jego struktura jest poprawna, od podstaw prawnych, poprzez strukturę organizacyjną, aż do misji i zadań. Skoro tyle dyskusji wywoływała rezolucja 1441, nota bene kwestionowano ją jako podstawę do interwencji zbrojnej, to zbyt łatwo autorka przeszła do konkluzji, że podstawą prawną pobytu wojsk koalicji międzynarodowej w Iraku była rezolucja RB ONZ nr 1483. Zresztą samo określenie „koalicja międzynarodowa” jest nieprecyzyjne, bowiem zasadniczy kontyngent stanowiły wojska amerykańsko – brytyjskie. Już była o tym mowa, że G. W. Bush nie przebierał w słowach i dawał wyraźnie do zrozumienia, że żadne uprawnienia międzynarodowe i koalicje nie są mu potrzebne, by poskromić tych, którzy w jego mniemaniu zagrażają globalnym interesom amerykańskim. Koalicja była zabiegiem pijarowym i posłużyła przede wszystkim do rozmycia wyłącznej odpowiedzialności USZ za tę wojnę. Zwrócę uwagę na jeden poważny błąd, niestety powielany przez autorkę. Na s. 172 autorka użyła pełnej nazwy: Tymczasowa Władza Koalicyjna (i w tym miejscu powinna dopisać: dalej CPA). Ten skrót pojawia się dopiero kilka zdań dalej, co uznaję za błąd. Zastanowić by się należało, czy CPA była upoważniona do określenia „statusu prawnego wojsk Wielonarodowej Dywizji”. Jeśli tak, to by oznaczało, że była adwokatem we własnej sprawie. Wymieniając narodowościowy skład Dywizji (s. 176-177) autorka wskazała również Danię, nie podając ilu żołnierzy skierowała do sztabu dywizji. Na s. 177 jest komentarz: „pomimo wielości narodów i kultur, tworzących Wielonarodową Dywizję, większych problemów z tym związanych nie było”. Przeczą temu kolejne zdania i pointa: „W rzeczywistości zakres narodowych zastrzeżeń był całkiem spory” (s. 178). Jeśli na s. 182 autorka napisała, że „etat misji okazywał się niejednokrotnie niewystarczający w stosunku do ilości pełnionych tam zadań”, to należało wyjaśnić, jak ten problem rozwiązywano. Jak

ponury żart brzmi zdanie (s. 185): „Motywem włączenia się Polski w skład koalicji była również chęć zapewnienia bezpieczeństwa naszemu krajowi”. Na s. 187-188 autorka przywołała kilka opinii polityków mających odmienny pogląd na udział Polski w „misji irackiej”. Brakuje mi tu opinii samej autorki, a przecież praca naukowa tego wymaga. Uważam, że na s. 196 autorka popełniła niezamierzony błąd pisząc „aż do ich całkowitego wyeliminowania”. Raczej nie o „wyeliminowanie” chodziło, tylko o całkowite wycofanie. Kwestia „zbrojnych bojówek zwanych Armią Mahdiego” została dwukrotnie powtórzona, najpierw na s. 201 a następnie na s. 203. Na s. 207 autorka opisała epizod obecności w bazie Echo ministra ON Al. Szczygły. Był świadkiem ostrzału i „ujrzał na własne oczy, jak wygląda sytuacja w bazie, z czym mierzą się żołnierze Wielonarodowej Dywizji i jakie trudności mają w sprawnym realizowaniu powierzonych im zadań”. I ani słowa o tym, jakie wnioski z tego wyciągnięto!

Rozdział czwarty (85 stron) dotyczy „budowy demokratycznych instytucji państwowych w Iraku”. Nie bez powodu ująłem to zdanie w cudzysłów, gdyż było to zadanie, które za względów historyczno – kulturowych jawiło się jako niewykonalne. Nie jest dla mnie jasna dość pokrętna myśl (s. 208), w której autorka wyjaśnia, że plany odsunięcia od władzy dyktatora (S. Husajna) „kreowali nie tylko zwolennicy interwencji blisko związani z rządową administracją, lecz także oficjalne instytucje rządowe”. A jakaż to oficjalna instytucja rządowa nie była związana z rządową administracją? Stwierdzam, że przynajmniej kilka stron tego rozdziału (s. 2010 – 2014) jest egzemplifikacją tego, co już było komentowane w rozdziale pierwszym, i dla przejrzystości tej narracji takich sytuacji należałoby unikać. Mamy w tym rozdziale wiele stron, na których odnajdujemy interesujące informacje i to dość szczegółowe, bez odsyłaczy do źródeł (np. ss. 209, 212, 214, 217 – 218, 221, 223 itd.). Generalna uwaga do podrozdziału pierwszego: jeśli autorka nadała mu tytuł: Historyczno – polityczno – religijne uwarunkowania budowy demokratycznych instytucji państwowych w Iraku, to dlaczego jest w nim aż tyle z obszaru ówczesnych stosunków międzynarodowych, i to z pewnymi nawrotami do odległej historii (s. 222). Na s. 230 autorka sformułowała ważne pytania i należałoby się zastanowić, czy nie powinny one „otwierać” tego rozdziału? Interesująca jest konkluzja autorki, że: „Biorąc pod uwagę historyczne uwarunkowania państw europejskich i ich drogę do ustroju demokratycznego słuszny wydaje się wniosek, iż odgórne, a nawet siłowe wprowadzenie ustroju demokratycznego w Iraku nie sprawi, iż państwo to stanie się demokratyczne”. Podzielam ten pogląd, z zastrzeżeniem, że państwa europejskie nie kroczyły jedną drogą do demokracji, i uważam, że powinien on być osią rozważań na ten temat. Z kolei budzi moje zdziwienie ten fragment: „Od tego, czy proces tej

modernizacji będzie przebiegał w kierunku wartości i idei demokratycznych, czy też cofnie się i podąży w znanym już społeczeństwu irackiemu kierunku rządów autorytarnych zależeć będzie w dużym stopniu sukces państw koalicji w przeprowadzeniu procesu odbudowy Iraku zgodnej z własnym wyobrażeniem lub szeroko pojmowanym interesem geopolitycznym i ekonomicznym". Autorka odnosi się do lat 2003 – 2008, a więc miała wystarczającą perspektywę, by zająć w tej sprawie jednoznaczne stanowisko, a nie bawić się w gdybanie. Tytuł drugiego podrozdziału wiele wyjaśnia, że Irak miał być „odbudowywany” wg. koncepcji amerykańskiej. Szkoda, że dopiero na s. 236 znalazł się fragment tekstu, w którym autorka zdemaskowała „demagogię” G. W. Busha. I kolejna uwaga, na s. 237 mamy dalszy ciąg prezydenckich deklaracji, między innymi: „Określił (G. W. Bush) również kwotę przeznaczoną przez Kongres na odbudowę Iraku – prawie 2,5 biliona dolarów”. I już w następnym zdaniu autorka pisze: „Dzięki tym pieniądżom możliwa stała się rekonstrukcja wielu dziedzin, od których zależy prawidłowe funkcjonowanie kraju: elektryfikacja, zapewnienie dostępu wody pitnej, opieki zdrowotnej, edukacji”. To jakieś kluczowe nieporozumienie, bo czym innym była owa deklaracja i nijak się miała ona do „powojennych” realiów społecznych Iraku. Gdy na s. 256 autorka napisała, że: „w wyniku negocjacji prowadzonych przez ONZ udało się osiągnąć kompromis zadowalający zarówno duchowego przywódcę szyitów, jak i Amerykanów”, to należało wyjaśnić, na czy on polegał. Na s. 265 autorka napisała: „Ci najbardziej zagorzali wstępowali w szeregi organizacji fundamentalistycznych...”. Przecież to nie powinno stanowić zaskoczenia dla Amerykanów i ich sojuszników, bo przecież „demokratyzując” Irak sami napisali ten scenariusz. Autorka uległa populizmowi pisząc na s. 266: „Słynne i znamienne stało się rozkradzenie eksponatów znajdujących się w Muzeum Narodowym w Bagdadzie. Wiele z tych kradzieży zostało bardzo dobrze zorganizowanych, co potwierdza tezę, iż w Iraku miała miejsce zorganizowana działalność przestępcza na dużą skalę”. Recenzując wcześniejszy artykuł autorki wskazałem jej źródło – książkę prof. Jacques'a Sapiro: *Nowy XXI wiek, Od „wieku Ameryki” do powrotu narodów*, w której na s. 201 autor napisał: „Jednym z pierwszych skandali była grabież muzeów i bibliotek w dniach tuż po przybyciu sił amerykańskich do Bagdadu i głównych miast. Z Muzeum Narodowego zniknęło więc między 10 a 12 kwietnia 2003 r. ponad 14 000 eksponatów. Grabieże trwały, choć z mniejszą intensywnością, jeszcze w następnych tygodniach i dotknęły wiele stanowisk archeologicznych”. W podsumowaniu tego rozdziału oczekiwałbym informacji, czy i w jakim zakresie zrealizowano proces „demokratyzacji” Iraku, a nie relacji z procesem S. Husajna, chociaż zgadzam się z autorką, że był on na swój sposób wydarzeniem „symbolicznym i znamionym”. Problem w tym, że w całym

„powojennym” procesie stabilizacji nie o symbole chodziło, tylko o przyszłość Iraku i jego mieszkańców.

Rozdział piąty (36 stron) dotyczy szkolenia i rozbudowy nowych instytucji państwowych. Jego struktura wyraźnie wskazuje, jakie instytucje wchodziły w zakres działań Wielonarodowej Dywizji i jak starano się wspierać ich powstanie i działalność. Na s. 295 autorka stwierdza: „działania Wielonarodowej Dywizji Centralno – Południowej w zakresie szkolenia i rozbudowy nowych instytucji państwowych koncentrowały się przede wszystkim na współpracy z Irackimi Siłami Bezpieczeństwa”. I tu pojawia się pytanie, o jakich siłach mowa, bo przecież te postsaddamowskie zostały rozwiązane, a nowe trzeba było dopiero zorganizować. To, co słusznie autorka wyeksponowała, to zasada, że: „pieniądz podarowany powinien wrócić kilkakrotnie pomnożony do USA”. Należałoby przypomnieć szumne zapowiedzi G. W. Busha, jak to hojnie miano wspierać iracką demokrację kwotą blisko 2,5 bln \$. Zresztą Dywizja też była na „garnuszku” amerykańskim, i tam gdzie pieniądze tam były również decyzje. Na s. 296 mamy informację, że zgodnie z rozkazem Dowódcy Wielonarodowego Korpusu Irak, jednostki ISF miały osiągnąć zdolność do samodzielnego działania już w 2005 r. Nie ma ani słowa wyjaśnienia, czy tę gotowość osiągnęły, a jeśli nie to dlaczego i jakie były tego następstwa? Ciekawą informację zamieściła autorka na s. 301, a dotyczy ona szkolenia i wyposażenia Irackiego Korpusu Obrony Cywilnej i Irackiej Gwardii Narodowej. To, co może szokować to procent porzucających służbę, a przypomnieć należy, że ci funkcjonariusze przechodzili obowiązkową weryfikację. I kolejne pytanie, kto, gdzie i dlaczego popełniono błędy w tym względzie. Autorka do tej kwestii nie odniosła się. Czynię zarzut niekonsekwencji w opisie walk o City Hall (s. 302). Najpierw autorka przytacza fragment książki płk. G. Kaliciaka i pisze: „Prawie wszyscy iraccy żołnierze uciekli”, po czym kilka zdań dalej, nie wiedząc dlaczego powraca do tego zagadnienia napisała: „Większość zdezerterowała podczas walk o City Hall. Ale kilku pozostało wiernie walcząc do końca”. I co to oznaczało, że „oficjalnie ICDC utraciło potencjał wojskowy”. Nie należy utożsamiać granatnika z wyrzutnią przeciwpancerną (s. 308). Na s. 309 autorka podkreśliła zasługi V zmiany na rzecz referendum, że w strefie nie doszło do żadnych aktów przemocy. Jeśli tak, to należało wyjaśnić, jakie zapobiegawcze działania podjęto, a może przyczyna była inna, o której wspomniała pisząca, że wyznaczenie strefy nie było przypadkowe, że jej granice miały w założeniu eliminować skrajności polityczne. Ciekawą informację mamy na s. 315. Autorka powołuje się na raport Pentagonu, w którym „wystawiono złą oceną Irackim Siłom Bezpieczeństwa”. Jeśli tak, to jak wyglądała współpraca z nimi, tym bardziej, że „jednostki policji przesiąknięte były korupcją i wpływami milicji religijnych” oraz wpływami

„szwadronów śmierci działających w Iraku”. Trudno zgodzić się z opinią (s. 316), że: „Charakter doradczo – szkoleniowy misji wymuszał na wojskowych przyjęcie biernej postawy i nie odpowiadania ogniem na ostrzał prowadzony przez przeciwnika”. Kwestionuję ten zapis, gdyż ilość ofiar już po zakończeniu „oficjalnej” wojny wcale nie zmalała, a wręcz przeciwnie. Mało wiarygodna jest informacja o tym, że dowódca 8 Dywizji Piechoty Irackiej, „stworzył apolityczne jednostki armii”. I jeszcze słowo o „Służbie Ochrony Obiektów”. W moim przekonaniu samo usytuowanie dowództwa w kompleksie historycznym było barbarzyństwem i naruszeniem konwencji o ochronie dóbr kultury. Autorka miała obowiązek zająć w tej kwestii jednoznaczne stanowisko. Trudno podzielać optymizm wyrażony w ostatnim akapicie (s. 327 – 328). Pisząc o przekazaniu odpowiedzialności władzom lokalnym, autorka napisała, że „stanowiło ono ukoronowanie wysiłków żołnierzy koalicji w celu wyszkolenia Irackich Sił Bezpieczeństwa w zakresie odpowiednim do przekazania zadań wynikających z mandatu misji”. Przyznać muszę, że nie znalazłem w tym rozdziale argumentów wystarczających dla uzasadnienia tej tezy, natomiast było wiele przemawiających za niezrealizowaniem tego zadania.

Rozdział szósty (51 stron) opatrzony został jakimś zadziwiającym hasłem – „bezpieczeństwo najwyższym priorytetem”. Pierwszy podrozdział wprowadza w problematykę zagrożeń i niestety jest kompilacją zdarzeń i faktów, o których autorka pisała wcześniej: np. s. 329 o błędnej ocenie „nuklearnego” Iraku; s. 330 o zamachach na wysokich rangą duchownych; s. 331 o ograbieniu Muzeum Narodowego w Bagdadzie, czy osławiony City Hall. Nie do zaakceptowania jest konkluzja autorki (s. 332), „Rozstrzygnięcie sporu, czy były to organizacje terrorystyczne, czy narodowowyzwoleńcze, nie stanowi tematyki pracy i zależy od indywidualnej oceny”. Na nic tu się zdadzą indywidualne oceny, jak chce tego autorka, skoro wywołała ten problem, to jej obowiązkiem było zajęcie merytorycznego stanowiska w sprawie. Jeśli uważała inaczej, to dlaczego na kolejnych stronach (332-344) zafundowała wywód dotyczący różnych organizacji zbrojnych z Al-Kaidą włącznie. Myślę, że każdy wojskowy oprotestuje akapit na s. 345, w którym autorka dowodzi, że „żołnierze nie wypełniali zadań ofensywnych, nie przeprowadzali operacji wyprzedzających, reagowali na akty agresji skierowane przeciwko nim w sposób adekwatny do sytuacji” - czyli jak? Jest to tym bardziej zaskakujące, że stroną dalej autorka napisała: „... po uczestniczeniu w szeroko zakrojonych operacjach”. To z kolei kłóci się z wymienionymi na tej stronie zadaniami, w których nie ma słowa o „szeroko zakrojonych operacjach”. O niekonsekwencji autorki świadczy komentarz ze s. 354, gdzie czytamy: „w dniach od 19 do 25 tego miesiąca (czerwca) jej pododdziały (Wielonarodowej Dywizji) przeprowadziły szereg operacji mających na celu

likwidację wrogich grup, wykrycie miejsc przechowywania broni, amunicji i materiałów wybuchowych”. I tak powinno być! Czynię zarzut autorce taki, że przytłacza różnymi szczegółami, natomiast brakuje mi analizy, oceny i wniosków. Bo cóż z tego (s. 356), że dowiadujemy się o ilości przeszukań i kontroli osób, skoro nie dowiemy się jakie to przyniosło efekty. I konsekwentnie apeluję o logikę. Autorka wcześniej napisała o daleko idącej wstrzeźliwości operacyjnej i oto na s. 358 czytamy: „Były to także akcje o charakterze bojowym, ich wykonanie zaś częstokroć okupione zostało stratami osobowymi”. I kolejny przykład niekontrolowania tekstu, na s. 364 autorka napisała: „Doradcy występowali przy dowództwach irackich na każdym ich szczeblu”, by na następnej stronie, co prawda w innej formie ale powtórzyć tę samą informację: „Dowództwo irackie otrzymywało także pomoc ze strony polskich doradców wojskowych”. Na s. 379 mamy perełkę stylistyczną w rodzaju: „Akcje rozpoczęły się w nocy 10 lipca i trwały do 11 dnia tego miesiąca”. Rozdział jest bliższy publicystyce aniżeli pracy naukowej, a powód wydaje się dość oczywisty, do jego napisania w dużej mierze posłużyły publikacje prasowe.

Rozdział siódmy (76 stron) wydaje się być najbliższy myśli przewodniej dysertacji, gdyż dotyczy całego spectrum działań podejmowanych na „rzecz społeczeństwa i kultury Iraku”. Można się zastanowić, czy potrzebna tu była taka rozdzielność, bo przecież ochrona dóbr kultury to nic innego jak działanie prospołeczne. Autorka na s. 383 pisze o 8. osobowej grupie ekspertów, która w październiku zostaje „zasilona” specjalistą z dziedziny ochrony dóbr kultury i następnie opisała zakres ich zadań. Kolejność powinna być odwrotna, najpierw zadania a następnie kalkulacja, ilu ekspertów należało skierować, by uniknąć sytuacji niewykonalności tychże zadań. Autorka powinna jednoznacznie posługiwać się skrótem GST, na s. 384 występuje on jako „zespół wsparcia władz cywilno – wojskowych”, a na s. 390 jako „Zespół Wsparcia Administracji”. O tym, że Kongres przeznaczył na zadania misji 2,3 bln \$ (s. 388) autorka pisała już wcześniej. Interesującą informację mamy na s. 389: „w czasie trwania I zmiany PKW Wielonarodowa Dywizja rozpoczęła wdrażanie 300 projektów związanych z odbudową Iraku, z czego połowa została w pełni zrealizowana. Wartość w/w prac wyniosła ok. 7 mln \$ pochodzących z funduszu CERP”. Oczekiwałbym od autorki oceny tego faktu, bo przecież jak zestawimy to z kwotą 2,3 bln \$, to otrzymamy jakąś ułamkową wielkość, która stanowiła promil potrzeb strefy „okupowanej” przez tę Dywizję. Oczywiście nie kwestionuję żadnej formy pomocy, ale bliżej mi do opinii, że Amerykanie nie do końca poważnie traktowali wysiłek i zaangażowanie Polaków. Rozdział zawiera olbrzymią ilość danych statystycznych, natomiast brakuje ich oceny pod względem wpływu na „stabilizowanie” strefy odpowiedzialności. Jeśli już autorka uznała to za konieczne, to mogła

ująć tę statystykę w formie tabeli i wskazać w niej: kolejną zmianę, ilość projektów, ich szacunkową wartość i ewentualnie najważniejsze z nich. Na s. 400 jest ważna informacja o problemach we współpracy z władzami lokalnymi. Autorka uczyniła z tej informacji „wstawkę” narracyjną, a w moim przekonaniu ona powinna być wyeksponowana wcześniej lub w podsumowaniu rozdziału, jako jeden z ważnych wniosków. W kilku miejscach autorka podniosła problem bezrobocia, i słusznie, gdyż należało go rozwiązywać. Jeśli już napisała zdanie: „w kraju o tak dużym stopniu bezrobocia...”, to powinna dookreślić, jakie ono było w rzeczywistości. Opisana na s. 401 „afery łąpówkarska” pokazuje, że uczciwość i odpowiedzialność miały swoją cenę. W moim przekonaniu autorka nie powinna powielać opinii, że: „część osób pracujących w strukturach cywilno – wojskowych nie wiedziała, jak ma traktować przynoszone do biura podarunki w postaci mebli, komputerów czy też innego sprzętu”. Ta dysertacja zastała napisana w kilkanaście lat po zakończeniu misji i stąd nie do zaakceptowania jest komentarz (s. 401), że „osobną kwestią do rozważenia był brak należytego nadzoru dowództwa nad współpracą cywilno – wojskową”. Obowiązkiem piszącej było wyjaśnienie, czy i jakie konsekwencje poniosły osoby odpowiedzialne za ten stan rzeczy. Nie mamy tego wyjaśnienia, bo jedynym „źródłem”, na które powołała się autorka jest artykuł w „Polsce Zbrojnej” (przyp. 799). Podobnie z tzw. „afery bakszyszową” (s. 403). Komentarz do niej ma charakter moralizatorski, a brakuje przede wszystkim konkretów i wniosków, z dyscyplinarnymi i karnymi włącznie. W kilku miejscach tego i poprzedniego rozdziału pojawia się nazwisko szyickiego duchownego Mukdaty as Sadra. Nie jestem przekonany (sięgnąłem do Internetu), że dobrze napisałem jego nazwisko, gdyż w recenzowanej rozprawie przedrostek przed „Sadr” ma trójką postaci: „al.”, „sa” oraz „as”. Podrozdział 2 dotyczący działań na rzecz „ochrony zabytków Iraku” był już wcześniej recenzowany przeze mnie jako artykuł naukowy i porównując jego treść z tym co stanowi wkład w dysertację uważam, że autorka uwzględniła pewne uwagi, dodała komentarz dotyczący rezolucji RB nr 1483 oraz przekazania odpowiedzialności za teren starożytnego Babilonu służbie SBAH. Wycięty został wartościowy fragment artykułu w następującym brzemieniu: „Wojsko polskie, przybywając do Iraku, zastało tam konkretną sytuację polityczną i logistyczną, na której przyszło bazować dowództwu Wielonarodowej Dywizji. Na terenie Muzeum Archeologicznego w Babilonie powstała amerykańska baza wojskowa „Alpha”, w której miało stacjonować także dowództwo Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej. Istnienie powyższej bazy wymuszało także stworzenie niezbędnej do funkcjonowania żołnierzy infrastruktury logistycznej, takiej jak drogi dojazdowe, lądowiska dla śmigłowców, budowa posterunków kontrolnych i innych. Wszystkie te działania znacznie

ingerowały w teren Muzeum Archeologicznego, powodując zniszczenia i narażając wojska Wielonarodowej Dywizji na krytykę ze strony środowisk naukowych i społeczności międzynarodowej. Początkowe przeświadczenie o tymczasowości przyjętych rozwiązań i szybkim przekazaniu władzy w ręce nowo powstających władz irackich było powodem, dla którego nie wycofano żołnierzy z bazy „Alpha”, tylko starano się dostosować powstałe realia do standardów zawartych w Konwencji Haskiej oraz dokumentach przyjętych przez Radę Bezpieczeństwa NZ oraz UNESCO”. Raczej ze szkodą dla prezentowanej problematyki.

Rozdział ósmy (37 stron) dotyczy zakończenia misji i konsekwencji wieloletniej okupacji. Już w pierwszym zdaniu dostrzegam pewną niejasność, autorka napisała: „tworzeniem się zrębów niezależnego państwa w Iraku”. A jakież to niezależne państwo w Iraku miało powstać? To, co uderza, to niespójność narracji, bowiem na s. 462 czytamy: „Kryzys związany z kolejnym powstaniem Armii Mahdiego ukazał brak samodzielności Irackich Sił Bezpieczeństwa w zapewnieniu pokoju i stabilności w Iraku”, natomiast na s. 463 jest komentarz: „... siły irackie były dostatecznie przygotowane do samodzielnego działania na tym terenie”. Nie podzielam opinii (s. 467), że „decyzja o wsparciu działań USA w Iraku nie zaważyła w poważniejszym stopniu na relacjach między państwami, które podpisały list 8 premierów a ich europejskimi sojusznikami”. B. Simms (*Taniec mocarstw. Walka o dominację w Europie od XV do XXI wieku*) sformułował inną opinię pisząc, że: „były nawet plany pozbawienia Blaira stanowiska za „przestępstwa i wykroczenia w związku z inwazją na Irak”, niemiecki kanclerz Schröder wyraźnie deklarował „Nie weźmiemy w tym udziału”, a Putin dość szybko zorientował się, że gra tyczy się o wysoką stawkę. Simms pisze: „Kryzys w Iraku i odrodzenie się rosyjskich ambicji mocarstwowych wywarły ogromny wpływ na politykę europejską”. Szkoda, że dopiero na s. 471- 475 znalazła się informacja dotycząca uzbrojenia polskiego kontyngentu, a ściślej problemów z tym związanych, gdyż miejsce dla niej było tam, gdzie autorka pisała o tworzeniu, strukturze i zadaniach misji. Równie delikatna starała się być autorka w kwestiach gospodarczych, i zupełnie niepotrzebnie, gdyż jest wystarczająca baza źródłowa, by na jej podstawie wnosić, że Polska została tu ograna. Końcowa część tego rozdziału to lejąca się szerokim strumieniem propaganda amerykańska starająca się przekonać opinię międzynarodową o dobrodziejstwach tej wojny. Dobrze, że autorka powstrzymała tę „powódź” i na s. 493 napisała: „patrzac na dalsze losy Iraku, można wnioskować, iż podstawy ustroju demokratycznego, wprowadzonego przez siły okupacyjne, nie miały silnych i stabilnych podstaw do dalszego trwania”. I tu pełna zgoda.

Zakończenie (5 stron) nie należy do klasycznych, gdzie autorka powinna ocenić w jakim zakresie zrealizowała cel badań, odnieść się do hipotezy (przypomnę, że nie została ona

stormułowana), ocenić bazę źródłową i sformułować wnioski końcowe. Występują tu elementy opisowe działań, które były wyczerpująco skomentowane w poszczególnych rozdziałach. Skoro w przedostatnim akapicie (s. 499) autora stwierdziła, że: „działania prowadzone przez Wielonarodową Dywizję Centralno - Południową poniosły porażkę”, to powinna dążyć do wskazania jej przyczyn. Tak się nie stało, bo ostatni akapit jest swoistą wyliczanką sukcesów i zasług.

Bibliografia przedłożonej rozprawy doktorskiej liczy 715 pozycji, które przez autorkę zostały zaszerogowane do kilku kategorii: dokumenty archiwalne (23), dokumenty drukowane (22), źródła opisowe (9), dokumenty z Internetu (180), opracowania drukowane (379) i opracowania z Internetu (poprawniej byłoby napisać: Netografia) 102. Moja uwaga dotyczy pozycji „źródła opisowe” – oceniając ich charakter autorka powinna ująć je pod pozycją: relacje i wspomnienia. Bibliografia jest reprezentatywna dla badanej problematyki, a przypisy świadczą o tym, że autorka potrafiła z tego bogactwa skorzystać.

Wniosek końcowy

Stwierdzam, że recenzowana rozprawa doktorska Pani mgr. Joanny Danielewskiej – Sochy, pomimo licznych potknięć wskazanych przeze mnie, z których część ma charakter natury technicznej, jest oryginalnym opracowaniem autorskim o dużym znaczeniu w obszarze badań historycznych, szczególnie istotnych dla zrozumienia wielu aspektów polskiego zaangażowania w kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego. Rozprawa *Wielonarodowa dywizja Centralno – Południowa i jej udział w odbudowie Iraku w latach 2003 - 2008* jest pracą nowatorską o wysokim poziomie merytorycznym i poznawczym, natomiast zawarte w niej treści świadczą o dobrym przygotowaniu Doktorantki do prowadzenia badań naukowych, interpretacji ich wyników i formułowania wniosków. Przedłożone efekty pracy wskazują na Jej dociekliwość badawczą i wysoką erudycję. Rozprawa spełnia wymogi stawiane pracom kwalifikacyjnym z dziedziny nauk humanistycznych, w dyscyplinie historia.

Przedłożona do recenzji rozprawa doktorska mgr. Joanny Danielewskiej - Sochy spełnia warunki określone w art. 13 ust. 1 *Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym* i wobec powyższego wnoszę o dopuszczenie Pani mgr Joanny Danielewskiej - Sochy do publicznej obrony rozprawy doktorskiej.



.....